№ 20. Łowicz, 15 maja 1914 roku. Rok IV.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.			bez przesyłki.		
Rocznie	rb.	3.00	Rocznie	rb.	2.00
Kwartalnie	kop.	75	Kwartalnie	kop.	50

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:

Przed tekstem na 1 stronie	kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Nekrologi wiersz garmont.	„	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
Reklamy po tekście . . .	„	25		
Ogłoszenia zwyczajne .	„	20		

Numer pojedyńczy 5 kop.

Administracja „Łowiczanina“ znajduje się przy księgarni K. Rybackiego. **Telefon № 42.**

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Celkowskiego**.

KALENDARZ.

† *Piątek* Zofii Wd. M., Jana de la Salle.
Sobota Jana Nepomuc. Kapl. M.
Niedziela Paschalisa W.
Poniedziałek Krzyżowy dz. Feliksa Kap. M.
Wtorek Krzyżowy dz. Piotra Celestyna P.W.
Środa Krzyżowy dz. Wig. Bernard. Sen. W.
Czwartek **Wniebowstąpienie Pańskie.** Wiktora

*) Za czasów cesarza Adrjana, około 122 roku żyła w Rzymie bogata wdowa Zofia. Była gorliwą chrześcijanką i córki swe, Wiarę, Nadzieję i Miłość, wychowywała również w Duchu pobożności, zaprawiając je do cnót wszelakich. Gniewało to pogan, że Zofia tak bogata i urodziwa, nie chce wyjść powtórnie za mąż. Odprawieni z niczem zalotnicy postanowili zemścić się na niej i donieśli staroście rzymskiemu, że Zofia wraz z córkami wyznaje zakonną religię chrześcijańską. Wezwał ją starosta wraz z córkami przed sąd swój i zażądał wyrzeczenia się wiary Chrystusowej i złożenia ofiary bogom pogańskim. Widząc stałość Zofii, oddał ją z córkami do domu lekkomyślnej niewiasty, Palladji, by ta namową i rozpustnemi zabawami skłoniła je do odstępstwa. Lecz Zofia wierną pozostała Chrystusowi i córki swe zachęcała do wytrwałości. Starał się potem starosta przynajmniej córki pozyskać, straszył je więc że każe matkę zamęczyć, a one jako sieroty będą w nędzy, zamiast używać rozkoszy świata. Odrzekły na te słowa piękne dziewczątka, że chętnie pójdą z matką na męki i przekładają rozkosze Nieba nad rozkosze świata. Rozgniewany starosta oświadczył im, że nie z matką zginą ale same. Kazał je siec biczami, szarpać żelaznemi hakami, a wreszcie pościnał im głowy. Zginęły tak wszystkie trzy za Chrystusa. Wiara mając lat 12, Nadzieja 10, a Miłość 9. Ciała ich pogrzebała stroskana matka i po trzech dniach sama umarła na ich grobie z żałości. Chrześcijanie złożyli jej święte zwłoki do grobu córek z wielką czcią i okazałością.

X.***

Szanujmy zabytki przeszłości.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, które tak wielkie położyło zasługi przez rozbudzanie miłości dla ziemi ojczystej, w porozumieniu z Towarzystwem Opieki nad Zabytkami Przeszłości i Towarzystwem Artystycznym, wydało gorącą odezwę o zwracanie bacznej uwagi na kapliczki, krzyże przydrożne, te widome znaki rozwijającej się naszej kultury i przejawiającego się zdobnictwa.

„Skrzętną, pełną miłości i szacunku ręką, mówi odezwa, zbiera się już dziś i podtrzymuje wszystko, co jest bodajby okruchem naszej dawnej świetnej kultury. Zwrócono przedewszystkim—i słusznie—uwagę na rzeczy bardziej monumentalne, na prastare świątynie, pełne nieraz bezcennych wprost skarbów sztuki, na omszale ruiny zamków, których każdy kamień jest relikwią bez mała. Pomimo nieustającej grabieży obcych handlarzy, gromadziło się u nas i gromadzi wielkie zbiory dzieł sztuki czystej i stosowanej: obrazów, rzeźb, broni, ceramiki, rzadkich ksiąg.

Z kolei przychodzi czas na zabiegliwą, czujną opiekę nad wszystkim, co jest tych

wyższych, subtelniejszych dzieł sztuki — źródłem, tłem i podłożem.

Do takich drobnych, ale nieocenionych niekiedy dzieł sztuki rodzimej należą krzyże, figury i kapliczki przydrożne. Wykonywane najczęściej ręką domorosłych artystów wiejskich, nie celują zapewne wykwintem form ani dostojnością pomysłu, wieje z nich natomiast cichy, szczery sentyment kwiatu polnego, żarzy się gorąca ekstaza religijna, niekiedy uderza jakaś lokalna odrębność zdobnictwa ludowego.

Tym skromnym ale szacownym świadkom dawnej kultury, dzieje się w ostatnich czasach krzywda. Niszczy je, w pył rozkrusza czas i brak opieki, wypiera, co gorsza, zalew nowego, znacznie niestety niższego smaku i poglądów artystycznych. Panoszy się coraz częściej tandeta fabryczna, obca nam formą, treścią i pochodzeniem.

Tej krzywdzie należy dać sprawiedliwość, temu niewątpliwemu uszczuplaniu bogactwa naszej kultury artystycznej należy zapobiec. Trzeba utrzymać, co się da utrzymać, trzeba utrwalić przynajmniej w postaci rysunku czy fotografji to, co już zginęło, albo co na zagładę jest nieuchronnie skazane.

Kierowane tą myślą trzy towarzystwa warszawskie: *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami przeszłości i Towarzystwo Artystyczne*, wyłoniły po uprzednim porozumieniu się grono osób, które się takiej pracy podejmuje.

Chodzi przedewszystkim o możliwie dokładne i wyczerpujące zinwentaryzowanie tego, co jeszcze ocalało. Po zebraniu większej ilości cennego materjału, wydane zostanie—w myśl gorącej odezwy p. Ludw. Stasiaka w № 52 „Ziemi" z r. 1913 — album krzyżów, figur i kapliczek przydrożnych, które nietylko uplastyczni nasze w tym kierunku bogactwo, ale przypomni i spopularyzuje piękny, swojski typ polskiej kapliczki, roznieci do niej miłość, na jaką zasługuje, usunie wzory i naleciałości obce. Artysta będzie z niego czerpał natchnienie, fundator — szukał wzoru, orjentował się przy wyborze projektu. Ma zatym, może mieć takie album poza naukową, wartość praktyczną, podręczną.

Taka praca pod przewodnictwem osób i organizacji, do specjalnej pieczy nad pięknemi zabytkami kraju powołanych, objąć powinna i zatoczyć kręgi najszersze. Wzywamy do niej każdego, komu te sprawy są drogie, w pierwszym rzędzie Szan. Duchowieństwo, którego światlejsi członkowie dali w ostatnich czasach tyle dowodów pietyzmu dla zabytków przeszłości, tyle ujawnili chęci istotnego, głębi sięgającego odrodzenia sztuki kościelnej w Polsce.

Do wezwania takiego, upoważniają nas słowa zachęty i aprobaty, jakiemi przedstawione sobie zamierzenia nasze J. E. ks. dr. Aleksander Kakowski, arcybiskup warszawski, obdarzyć raczył.

Zwracamy się poza tym do wszystkich artystów polskich, do każdego wędrowca po ziemiach naszych z gorącą prośbą o nadsyłanie wiadomości, i przedewszystkim, jeśli można, rysunków i fotografji, oraz dokładnego tekstu opisów na wszelkich krzyżach, figurach i kapliczkach przydrożnych, jakieby w miejscu swego zamieszkania czy w podróży znaleźli. Do notatki dołączyć prosimy krótki opis stanu, w jakim się zabytek znajduje, podać, jeśli można związane z nim legiendy i podania, zawiadomić, czy ma na miejscu zapewnioną opiekę, czy nie zagraża mu bezpośrednio niebezpieczeństwo zagłady.

Wszelkie listy, zapytania i posyłki w tej sprawie prosimy adresować do *Polskiego Tow. Krajoznawczego, w Warszawie, Al. Jerozolimskie 29.*

Wicher.

Hej! znacie mię dobrze i wiecie kto jestem:
Orżą kwiaty i drzewa pod moim szelestem —
Jam wicher!
Kłaniają się stopom mym dęby olbrzymie,
Jam wielki, jam silny, a wiecie me imię:
Jam król!
Dziś czuję, jak w górze pofruwać jest miło
Bo duszę mi straszne pragnienie paliło
I ból...
Przywiany z pustyni spalony od słońca
Dziś znowu powstaje pierś moja gorąca —
Jam wicher!

Hej! wznoszę się wyżej, gdzie jasna gwiazd droga,
Hej! wyżej, nad słońce! Chociażby do Boga,
Byleby, byleby tam być!
Hej! wyżej od błota podłego tak świata
Hej! wyżej, gdzie ludzkiej głos skargi nie wzlata,
Gdzie smutków nie trzeba już pić...

Widzicie, jak gnie się tych lasów korona,
Jak kracząc złowieszczo, ucieka zła wrona
Przedemną!
Spytacie się, jaka to moc uczyniła —
Tak! wielka, olbrzymia to musi być siła —
To ja!!

Pamiętam, jak wczoraj mi skrzydła związano,
Zdawało się, że mi pogrzebny marsz grano —
Płakałem...
Zrywałem swe więzy i chciałem wysoko
Ulecieć, by świata nie doszło mię oko —
Napróżno!..
Lecz dzisiaj powstaję z sił nowych zapasem,
By walczyć ze skałą, z żelazem i z lasem,
I z ludźmi..,
Mam nowy hełm twardy błyszczący na głowie,
Mam głos piorunowy, pierś, która się zowie:
Huragan!

A teraz się zmierzcie, hej, ze mną, robaki,
Hej! chodźcie do walki! Nie znajdzie się taki,
Co chciałby spróbować mych sił!
Hej! drżyjcie przedemną pioruny i burze,
Jam wyżej nad wami jam wyżej jest w górze
I głośniej od was będę bił!

Książę Józef Poniatowski.

(Ciąg dalszy).

Rybacy miasta Lipska, zaraz po utonięciu Księcia Poniatowskiego, zajęli się skrzętnie odszukaniem zwłok jego. Zwłoki Księcia popłynęły z biegiem wody: rybacy w pracy nie ustawali i po pięciu dniach, w d. 24 października, nad wieczorem Starszy rybak dał znać do Magistratu, że on i jego towarzysze pomiędzy miastem, a tak zwanym pawilonem Japońskim wydobyli z rzeki zwłoki odziane w mundur generalski z różnemi oznakami i umieścili je w sąsiednim domu Jana Chretien Mejssnera, rybaka, i że kilku oficerów Polaków powiedziało, że to trup ich Księcia. Pułkownik hrabia Hardenberg, komendant placu, pozwolił znalezione zwłoki przenieść do podziemi Ratusza, a broń, ordery i epolety nieboszczyka złożono u Mikołaja księcia Repnina — Wołkońskiego, generał gubernatora (głównego rządcy) Saksonji. Nazajutrz, to jest d. 25-go, przybyli do Magistratu: hrabia Hardenberg, pułkownik, Ludwik Kamieniecki, Izydor Krasiński i Aleksander Rożniecki — generałowie dywizji, Stefan hrabia Grabowski i Jan Umiński — generałowie brygad, D-r prawa Karol Krzysztof Kind, deputat ze strony Magistratu, w asystencji Haensel'a notarjusza sądowego i Wichmana, tłumacza francuskiego, wszyscy zeszli do podziemi i Generałowie Polacy jednozgodnie zeznali, że zwłoki im okazane, są zwłokami Księcia Józefa Poniatowskiego, ministra wojny i głównego dowódcy oddziałów polskich Księstwa Warszawskiego, marszałka cesarstwa Francuskiego, dowódcy VIII Korpusu Wielkiej Armji i IV Kawalerji zjednoczonej rezerwy, Kawalera orderów: Krzyża wojskowego, Orła białego, Sw. Stanisława, Legji honorowej, Krzyża Neapolitańskiego, Krzyża Maltańskiego, Orłów—czarnego i czerwonego. Zwłoki te złożono w trumnie drewnianej, którą następnie zamieniono na miedzianą i z honorami wojskowemi, odpowiadającemi stopniu Księcia, wobec przeszło 200 oficerów polskich i wszystkich wojaków naszych przeniesiono do grobów Rady Miejskiej przy kościele S. Jana, na przedmieściu Grimma.

A w miesiąc po zgonie Księcia we wszystkich kościołach Księstwa Warszawskiego odbywały się uroczyste nabożeństwa żałobne za spokój jego duszy. W Warszawie, w kościele S. Krzyża, u księży missjonarzy, na tym nabożeństwie w dniu 19 listopada byli obecni nie tylko obywatele, lecz urzędnicy i Członkowie Rady Najwyższej tymczasowej.

Akt zejścia Księcia spisano w Lipsku w d. 16 listopada 1813 roku.

Cesarz Aleksander I łaskawie zaopiekował się jeńcami polskimi, zgromadziwszy generałów, oświadczył im, że Sprzymierzone mocarstwa zgodziły się, aby wojsko polskie, udarowane wolnością, wróciło do Ojczyzny, skoro da słowo, że już nie będzie walczyło w obronie Napoleona, przeciw powszechnej sprawie Europy. Generałowie dali słowo honoru za siebie i oświadczyli, iż sądzą się być pewnymi spokojnego sposobu myślenia swoich żołnierzy, Cesarz, przyjmując od nich to zaręczenie, rzekł: „Zaprowadźcie, Panowie, do Ojczyzny słabe szczątki licznego wojska, którego nadużyto dla uciemiężenia ludów. Mogą być z nich dobrzy obywatele, nauczyli się bowiem, że los narodów ustala nietylko sama odwaga, lecz obok tego przychylność, z jaką się każdy dobru pospolitemu poświęca."

Jeńcy rozdzieleni na 2 kolumny, z tych jedna pod dowództwem generała Izydora Krasińskiego, druga pod dowództwem generała Kamieńskiego, z Lipska przez kraj Pruski podążyli do Ojczyzny i w listopadzie t. r. 5-ciu Generałów, 241 Oficerów i 3,250 żołnierzy weszło do Warszawy wśród radości i płaczu, wyległych na spotkanie, rodaków.

Napoleon zaś nie dał za wygraną, uprowadził on jeszcze z placu boju 100,000 żołnierzy, połączyli się z nim ci Polacy, którzy przed zajęciem Lipska przez nieprzyjaciół, szczęśliwie z niego się wydostali.

Korpus Polski, zwiększony przez przyłączenie do niego 2,000 Galicjan, wziętych do niewoli w d. 27 sierpnia, w zapasach pod Lipskiem i w Lipsku zmniejszył się do połowy, a przez zgon Naczelnego Wodza poniósł niepowetowaną stratę.

Zadrżyjcie, hej, lasy i dęby stuletnie,
Zadrżyjcie, bo dłoń ma wasz pień gruby zetnie!
A straszny to będzie ten cios!
Zadrżyjcie, wy skały granitu i krety,
Zadrżyjcie bezmyślne wy, ludzkie szkielety,
Zadrżyjcie! Słyszycie mój głos!?

. . . .

Hej wyżej! Hej, wyżej! Nad chmury, nad góry,
Nad księżyc, nad gwiazdy, nad niebios lazury,
Gdzie żadna mię siła nie zetrze!
Jak żagle roztoczę swe skrzydła sokole
I wzlecę wysoko z piorunem na czole,
Hej! wyżej! Hej! wyżej w powietrze!!
Hej, wyżej!... I dzisiaj mój głos usłyszycie:
Zapalę sto jasnych gwiazd nowych w błękicie
I świata posady poruszę?
I Słońce rozleję nad ziemi Ciemnością,
A w piersi, przesiąkłej Zgnilizną i Złością,
Natchnioną zapalę w nich Duszę!
Hej, wyżej!.. Niech wzniosę się w górę, tam, śmiało,
A potem niech spadnę, roztrzaskam swe ciało.
Kruk może zakracze nademną...
Nieprawda! Jam silny, jam synem Potęgi
I zerwać raz muszę z głów waszych popręgi,
Choć tutaj tak ciemno.. tak ciemno...
Ja muszę tam lecieć, gdzie słońce mnie woła,
Więc spieszę do góry na skrzydłach sokoła,
By ziemi wątpiącej dać męstwa,
Choć burza tam wyje i skały roztrąca —
Ja płynę, ja lecę, ja pędzę do Słońca
Z swą pieśnią tryumfu, zwycięstwa!
I głosem spiżowym tam wzniecę pożary,
I życia spleśniały wywrócę bieg stary,
A piaskiem zasypię kałuże...
I zeszlę grad straszny, by wybił kąkole,
Niech czyste, pszeniczne zostanie się pole
I białe niewinne ich róże...
I będę tu walczył aż z ziemi mogilnej
Powstanie raz Człowiek olbrzymi i silny,
I sztandar Braterstwa zawieje!
Niech sobie świat szydzi z mej walki i ze mnie,
Niech mówi mi głośno: daremnie... daremnie!
I z wichra-dziwaka się śmieje.

. . . .

Lecz kiedyś powstanę z sił nowych zapasem,
By walczyć ze skałą, z żelazem i z lasem,
I z ludźmi!
Mam nowy hełm twardy, błyszczący na głowie,
Mam głos piorunowy! Pieśń, która się zowie:
Huragan...

Roman Musialik.

Ś. p. ks. Michał Fiszer.

W dniu 3 kwietnia r. b. umarł ulubieniec ludu, gorliwy i zacny kapłan, świątobliwego życia ks. Michał Fiszer. Z bólem serca zgromadzone duchowieństwo— serdecznego swego towarzysza, parafjanie i mieszkańcy wsi, nawet z dalszych stron— swego przewodnika, który był zawsze gotów na ich posługi, odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku w Kamieńsku, w powiecie Piotrkowskim, pogrzebli go z żalem, a teraz nawiedzają jego mogiłę i zalewają ją łzami. Lud stracił mówcę, który umiał do niego przemawiać słowami miłości, stracił ojca duchownego, do którego z ufnością się odnosił i od jego konfesjonału odchodził pocieszony, skruszony, z postanowieniem poprawy życia.

Ks. Michał urodził się w Dobrzyniu nad Drwęcą w djecezji płockiej dnia 27 września 1827 roku. Szkoły kończył w Malborgu, w mieście, które niegdyś było rezydencją Wielkich Mistrzów krzyżackich; u O.O. Bernardynów w Skępem sposobił się do stanu duchownego. D. 2 lipca 1847 r. przyjęty został do seminarjum w Włocławku, po ukończeniu którego, w d. 2 lutego 1851 r. otrzymał święcenie kapłańskie z rąk ks. Tadeusza hr. Łubieńskiego, biskupa-sufragana kujawsko-kaliskiego tego, który w Łowiczu założył szpital istniejący pod wezwaniem Ś. Tadeusza. Ks. Michał d. 27 tegoż miesiąca i roku opuścił Włocławek w celu objęcia stanowiska Wikarjusza w Lubieniu, od dnia 3 marca 1852 r. przebywa już w Wieńcu również jako wikarjusz. Dnia 16 lutego 1856 r. władza kościelna zdolnemu kapłanowi powierza w administrację probostwa w Polajewie i Broniszewie, dekanatu Nieszawskiego. Nastał rok 1861, a z nim osobliwe stosunki, młody proboszcz cieszył się szacunkiem i miłością parafjan, jednocześnie naraził się władzy rządowej, więc z polecenia takowej zmuszony był wyjechać do guberni Permskiej. W te strony przybywali i inni księża, zjechał i ks. Ludwik Czajewicz z Warszawy, ten sam, który następnie od r. 1896 do 1908 był proboszczem parafji Ś. Ducha w Łowiczu. Kapłani ci zbliżyli się do siebie i zawarli serdeczną przyjaźń.

Ks. Kacper Borowski, gorliwy biskup Kamieniecki, w d. 30 maja 1882 r. wyjeżdżając na objęcie katedry biskupiej w Płocku, zabrał z sobą i swego od lat dziesięciu życzliwego kapelana ks. Fiszera; przybywszy na miejsce, wyjednał mu odpowiednie pozwolenie ze strony rządu i ks. Michał w d. 20 lipca 1883 r. objął godność wikarjusza przy katedrze, nie przestając być kapelanem.

Choroba oczu zaczęła dokuczać ks. Fiszerowi, poprosił o pozwolenie na wyjazd do djecezji kujawsko-kaliskiej i tam objął stanowisko mniej odpowiedzialne, i dające więcej czasu swobodnego leczenia się.

Dnia 15 maja 1884 r. wyjechał do Kamieńska, osiadł jako skromny wikarjusz, pod opieką proboszcza, który czuwał nad jego zdrowiem. Wyjazdy do Niemiec w r. 1891 i 1893 nic nie pomogły, lekarze najsławniejsi nie mogli go ochronić od ślepoty, i w r. 1894 stracił wzrok zupełnie, został kaleką, człowiekiem, któremu trudno pracować. Odczuł palec Boży straszliwie!

Ks. kanonik Ignacy Jankowski, zacny proboszcz, uspokoił rozpaczającego ks. Michała, rozciągnął nad nim troskliwą opiekę, nie usunął z mieszkania, nie ta-

---

Piechota częścią wyginęła, częścią dostała się do niewoli tak, że pozostało tylko 1,500 ludzi.

Jazda wynosiła jeszcze 3,000 ludzi i była w zupełnym porządku.

Batalјon Gwardji Kurcjusza ze starą Gwardją był bez uszczerbku.

To nieliczne wojsko nie straciło jednak na wartości i i jak Adolf Thiers minister, historyk konsulatu i cesarstwa, później pierwszy prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej, oszczędny zawsze w pochwałach dla nas, żałujący załóg polskich porozstawianych w twierdzach nad Wisłą i Odrą, lekceważący posiłki niemieckie, pisze: „po bitwie lipskiej znajdowało się 10,000 Polaków tak walecznych i tak wiernych, że im tylko żołnierze starej Gwardji sprostać mogli.... Oni jednak nie myśleli o tym, co świat cały, prócz cesarza, mógło wówczas zaspokoić; oni jedni, prócz własnego życia, nic nie mieli do stracenia!"

Napoleon dowództwo naczelne wojska polskiego oddał najstarszemu z obecnych generałów, generałowi dywizji Michałowi Sokolnickiemu, gdyż generał Jan Henryk Dąbrowski, zasłużony legjonista, któremu właściwie należało się dowództwo, znajdował się w innej stronie z piechotą. Przeciw Sokolnickiemu wystąpili generałowie: Jan Krukowiecki i Kwaśniewski. Pierwszy z nich pojechał nawet do głównej kwatery i wytłumaczył Napoleonowi, że Polacy życzą sobie mieć za wodza Pawła Antoniego księcia Sułkowskiego, który w r. 1812 dał dowody męstwa pod Smoleńskiem i Możajskiem. Cesarz przychylił się do jego woli i na czele wojska stanął w chwili tak krytycznej generał dywizji, który oprócz osobistej odwagi, niczem zresztą się nie wyróżnił i zaufania w nikim wzbudzić nie mógł. Podwładni dowódcy, zebrani na radę wojenną, uchwalili, iż wojsko polskie tylko do Renu Napoleonowi towarzyszyć będzie i Książę Sułkowski dał słowo honoru, że tej rzeki nie przejdzie. Gdy o tej uchwale zawiadomiono Napoleona, w dniu 26 października stanął przed szeregami i tak przemówił: „Oznajmiono mi wasze zamiary. Jako cesarz, jako jenerał, pochwalam wasze postępowanie, żadnych nie mogę wam czynić wyrzutów. Postąpiliście sobie ze mną z otwartością i godnością, boście mnie nie chcieli opuścić, nie uprzedziwszy wprzód o tem i nawet przyrzekliście mnie odprowadzić aż do Renu. Dzisiaj chcę wam tylko dać dobre rady. Powiedźcie mi, dokąd chcecie wrócić? Czy do króla waszego? Ten już może nie ma przytułku! Jeżeli chcecie, pozwalam wam powrócić do kraju waszego. Dwa lub trzy tysiące, jakkolwiek mężnych ludzi, więcej lub mniej w mojem wojsku, nie mogą wpłynąć na zmianę położenia. Lecz lękajcie się tego, ażeby wam bracia wasi i potomność nie zarzucała kiedyś, żeście winni temu, iż Polska nie istnieje. Jeżeli mnie opuścicie, nie będę już miał żadnego prawa mówić za wami, a sądzę jednak, iż mimo klęsk, które nas dotknęły, jestem jeszcze najpotężniejszym monarchą w Europie. Rzeczy mogą jeszcze przybrać inną postać. Byt wasz zaręczony został traktatami; póty, póki nowego traktatu niemasz, byt wasz polityczny zniweczonym nie jest. Nie zapomnę o was i wtedy nawet, gdybym miał być zmuszony rozstać się z wami, będę mówił za wami w nastąpić mającym traktacie pokoju. Potem będziecie mogli wrócić spokojnie do waszego kraju."

Mowa Cesarza zrobiła swoje. Oficerowie odpowiedzieli okrzykiem uniesienia „Niech żyje cesarz!" i wszyscy oświadczyli gotowość towarzyszenia dokąd wskaże. Jeden Książę Sułkowski dotrzymał danego słowa honoru. Nie poszedł z wojskiem za Ren i podał się do uwolnienia.

W dniu 29 października Napoleon naczelne dowództwo nad Korpusem oddał generałowi Dąbrowskiemu.

Dąbrowski, idąc za armią francuską przez Moguncję, d. 20 listopada stanął w Sedanie i tu zatrzymał się na jakiś czas dla zorganizowania się. Napoleon chciał rozdzielić Polaków między pułki francuskie, lecz na przedstawienie generała Michała Wielhorskiego i innych Polaków, będących naówczas w Paryżu, postanowienie swoje cofnął i oznajmił, że Polacy będą stanowić oddzielny Korpus narodowy i w celu zorganizowania go wysłał swego adjutanta Flabaut.

(d. c. n.) *Zenon.*

mował dalszej pracy przy kościele, przeciwnie, sam zapraszał go na ambonę, sadzał w konfesjonale, a nawet uprzyjemniał każdą chwilę, byle pracowity sługa w winnicy Pańskiej, miły towarzysz, serdeczny pomocnik, nie czuł, że w życiu jego zaszła jakaś zmiana. Ks. Michał lubił czytywać Żywoty Świętych, odwiedzali go znajomi, i zawsze znalazł się ktoś, co mu służył za lektora. Interesował się sprawami kraju, wypytywał o działalność ludu, który budzi się z uśpienia, lecz obawiając się, by nie zszedł na bezdroża, nawoływał: trzymajcie się łodzi Piotrowej, stójcie silnie przy jej sterze, a ona was do celu doprowadzi.

Na pół roku przed zgonem ks. Michał zaczął unikać wizyt, szukał ciszy, a padając na kolana przed krzyżem, gotował się na śmierć. Wierny sługa Boży żył skromnie, cicho też i spokojnie przeniósł się do Wieczności.

Karol Makowski.

W perłowych mgłach już kona dzień.

Na moją duszę pada cień
bezgranicznego smutku...
w perłowych mgłach już kona dzień,
noc idzie po cichutku...

Przez okno wieje nocny chłód,
mrok sączy się powoli,
a pierś rozrywa szczęścia głód,
i serce, co tak boli!..

Na marzeń szlak myśl moja mknie,
ku złotej wspomnień fali,
bo szczęście me rozwiewa się,
jak owe mgły w oddali...

Jak dziwnie cicho... W szare mgły,
dym wsiąka duszny, szary,
włóczą się roniąc smutku łzy,
w pomroce, ciemne mary.

W perłowych mgłach już kona dzień
noc idzie po cichutku,
na moją duszę pada cień
bezgranicznego smutku.

Jan Dobrzyński.

Przyczyna masowego zatrucia ryb w Bzurze.

Wciąż powtarzające się pogłoski o zatruwaniu ryb w Bzurze, zachęciły mnie do zbadania tej sprawy na miejscu i przyszedłem do przekonania, że chociaż odpadki melasu z nowozałożonej gorzelni niewpływają dodatnio na rozmnażanie się ryb, jednakże i nie są też jedyną tylko przyczyną ich zguby.

Przyczyna wypływa zupełnie z innej strony i zainteresowani w tej sprawie powinni skierować słusznie swoje pretensje przedewszystkim do Zarządu miasta, który tą sprawą zająć się bezwarunkowo powinien.

Wzdłuż placu na Glinkach ciągnie się niczym nie zakryty cuchnący kanał odprowadzający nieczystości z miasta, skręcający w uliczkę Wygonową, z lewej strony której znajduje się ogród p. Kalinowskiego, z przeciwnej zaś tyły zakładów przemysłowych, przeważnie farbiarni.

Zakłady te wypuszczają również nieczystości bezpośrednio do tego kanału. Cuchnąca ciecz mydlin, kału, trujących farb chemicznych, zatruwając powietrze, płynie rowem, od X lat chyba nieczyszczonym, przez łąki miejskie w stronę Zielkowic, gdzie wpadą w główny zbiornik i tam rozgałęziając się *powinna* wpływać do Zielkówki, a z nią bezpośrednio do Bzury. Mówię *powinna*, jednak dzieje się cokolwiek inaczej, a to z powodu zanieczyszczania rowów *i tam* porobionych przez mieszkańców Kostki i Zielkowic, którzy skracając sobie drogę do miasta przez łąki, budują przez rowy prowizoryczne mostki z darniny, kamieni i t. p. Nieczystości w ten sposób zatarasowane, tworzą stawiki, części składowe ich fermentują, przygrzane ciepłemi promieniami wiosennego słoneczka, rozsiewają zarazę dokoła, aż w końcu masa zebranego płynu przerywa tamę i w postaci groźnej trucizny nie tylko dla ryb ale i ludzi — wpada do rzeki...

To jest jedna z najgłówniejszych przyczyn zatrucia ryb, i miasto ma tu święty obowiązek, chociażby już ze względów higienicznych, zainteresować się tą sprawą, przeprowadzając odpowiednie roboty przy kanałach oddechowych, niwelując miejscowość w ten sposób, by był większy spadek, czuwając bezustannie nad tym, by kanały nie były zanieczyszczane, ani zatarasowywane, bo jeśli ciecz spływająca z miasta płynie nie zatrzymana niczym po drodze, ilością swoją nie może zatruć Bzury. Zatrzymana zaś przez zanieczyszczone kanały, zbiera się w duże masy, które rzeka przy małym poziomie swych wód, niezdolną jest rozcieńczyć i przez to wytwarza się sytuacja, o której już wyżej wspominałem. Oczyszczenie rowów również bardzo dodatnio wpłynie na prędsze osuszenie łąk po corocznych zalewach.

Jotem—bej.

Zosiom w dniu Imienin.

Niechaj mnie Zosia o wiersze nie prosi
Bo to Zosieńce na nic się nie przyda,
Jam nie Słowacki, więc choćbym chciał Zosi
Winszować wierszem, z rymem będzie [biéda.
A Zosia powie: że brak w wierszach kleju.
Że chciał a nie mógł — że chcąc pisać [wiersze
Trzeba mieć w głowie choć trochę oleju—
I na nic będą życzenia najszczersze,
Bom nie Słowacki, bom ja nie poeta
Co po mistrzowsku wzniosłym rymem [władnie
Jeno zwyczajny Belwicz wierszokleta,

To i owo u nas.

Niby tak wielkiej łaski, to nam ta p. Łaska nie zrobiła, zjeżdżając z trupą swoją do Łowicza. Kosztowało nas to kilkaset rubli, które jej nie wystarczą na kupno nawet jednej tualety podobnej tym w jakich nam się ukazała, a za te kilkaset rb. fiu!.. to nawet „Lutnia“ Łowicka potrafiła by dać koncert jak się patrzy– wyposażony w siły równe, a może nawet przewyższające talentem panią Łaską.

Gdyby „Lutnia“ wpadła była na szczęśliwą myśl posiadania kilkuset rb. i zaangażowała dla urozmaicenia swego koncertu panią Łaską, nie potrzebowałaby dziś narzekać na brak powodzenia, pokryła by wydatki i zyskała opinję szerzycielki prawdziwego piękna w sztuce.

Możeby tam z pół miasta niechętnych miało co do zarzucenia repertuarowi jaki dać mogła p. Łaska, ale zawsze urok jej talentu zrobił by swoje, a „Lutnia“ podniosłaby się na poziom właściwy artystycznym aspiracjom Łowiczan.

„Lutnia“ tych kilkuset rb. nie posiada o czym wiemy wszyscy — dla tego koncerty jej świecić będą stale pustkami, bo wiemy również, że bez pieniądzy to i Salomon nie naleje, a takie siły darmowe zawsze działać będą na szkodę prawdziwej sztuki i jako takie muszą zjednać niezadowolenie tych, którzy oglądać je zapragną, choćby na gapę...,

Już to przyznać trzeba, że wszyscy przepadamy za sztuką sceniczną, a gdy jeszcze sztuka ta posiada jaką taką pikantność, wtedy już znajduje wśród nas niewętpliwe poparcie.

Usiłowania naszych amatorów dorównania teatrom zawodowym, nigdy nie odniosą pożądanego rezultatu, bo amatorzy ci nie mogą i nie mają prawa pokazywania rzeczy pikantnych, za którymi obecnie świat przepada.

Nawet p. Adwentowicz i p. Przybyłko Potocka nie zdołali talentami swemi porwać tak publiczność naszą, jak to zdołała uczynić p. Łaska, przedstawiając nam artystycznie—czkawkę pijanej „Wolnej kobiety“. Tu dopiero widzimy prawdziwy artyzm, tu poznajemy życie „Kobiety Wolnej,“ a poznawszy je spieszymy ławą na drugą artystyczną ucztę, bo grzech dla nas ma również powaby, a może nawet silniejsze jak dla mieszkańców Warszawy, którzy się co dnia z nim stykają. „Powaby grzechu“, jakie roztacza „Kobieta Wolna“ są na ogół wśród mieszkańców Łowicza mało znane, a to dlatego, że ci, których one nęcą, ukrywają je starannie wywożąc najczęściej do Warszawy, jako do stałego ich siedliska.

Żony nasze, synowie i córki, z małemi tylko wyjątkami, znają powaby te i to z opisów książkowych, co jednak nie tak plastycznie działa na wyobraźnię, jak żywe słowo. Występy zatym pani Michaliny Łaskiej, przesuwającej z niezrównaną finezją, przed oczyma obecnych, obrazy wszelkich możliwych odcieni grzechów tych, ma dla nas nader doniosłe znacznie pedagogiczne.

Widowiska teatralne, jako najbardziej działające na wyobraźnię, są jednym z najracjonalniejszych sposobów szerzenia oświaty i w społeczeństwach bardziej zaawansowanych w kulturze, teatr jest instytucją, bez której żadne miasto, a nawet żadna wioska, obejść się nie może.

Aby jednak teatr spełniał swe zadanie oświecania i umoralniania ludzi, pielęgnowania ich języka ojczystego i t. p, musi dobierać sztuki i dawać widowiska t. z. tendencyjne, mające jakiś cel: czy to przeprowadzenia pewnej idei, czy też dania obrazu życia ludzi żyjących dawniej, lub współcześnie, ich trosk codziennych, myśli, ich stanu duchowego i t. p. . Wszystkie te sztuki kształcą nas, zmuszają do myślenia i zastanawiania się nad sobą, do obierania tej lub innej drogi w życiu stosownie do siły wrażeń, jakie otrzymujemy przez obcowanie z ludźmi, których nam pokazują na scenie aktorzy (słowem... zupełnie tak, jak w „Wolnej kobiecie“).

Wielkie miasta po za teatrami i widowiskami szerzącemi oświatę i moral-

Wielbiący Zosie i pragnący ładnie
Złożyć im wszystkim swe szczere życzenia:
By rosły duże, a gdy im wypadnie
Pokochać kogo, aby już kochały
Płomiennie, mocno, nie bez wzajemności.
By były zawsze jako owe skały
Gdy los im ześle zawód; a w miłości
I szczęściu żyjąc, doczekały chwili
Kiedy w uliczce u wejścia do Fary
Ułożą chodnik. Wtedyby wodziły
Prawnuki swoje do ślubu. Choć stary,
Bełwicz za wami powlecze się snadnie,
Bo będzie pewny, że tam nie upadnie.

Wł. Bełwicz.

KRONIKA MIEJSCOWA.

+ **Odezwa.** Konsystorz gieneralny Archidjecezji Warszawskiej z polecenia J. E. ks. Arcybiskupa Metropolity, wezwał duchowieństwo do odczytania i wytłomaczenia poniższej odezwy.

„Od pewnego czasu poczęto rozpowszechniać różnego rodzaju modlitwy *„cudowne“*, *„skuteczne“* i t. p. układane i odpisywane bez aprobaty Władzy duchownej. Modlitwy takie, pełne zabobonnych warunków i okoliczności, mogą tylko szkodzić prawdziwej pobożności chrześcijańskiej. To też dobry katolik po otrzymaniu takich modlitw nie powinien przykładać ręki do ich rozpowszechniania, lecz przeciwnie zniszczyć odpis i owszem zachęcać innych wiernych do tępienia chwastów niezdrowej religijności“.

+ **Wyjazdy.** Na Kongres Eucharystyczny, odbyć się mający w r. b. w Lourdes od d. 22 do 26 lipca J. E. Arcybiskup Metropolita delegował, jako przedstawiciela Archidjecezji Warszawskiej, ks. Euzebjusza Brzeziewicza Kandydata Św. Teologji, Szambelana papieskiego, proboszcza parafji Św. Aleksandra w Warszawie.

Ks. Józef Kruszyński Magister Św. Teologji, profesor Seminarjum djecezjalnego w Włocławku, z rozporządzenia Kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego, przewodniczyć będzie wycieczce naukowej do Ziemi Świętej, w której przyjmie udział Dyrektor Dyrekcji Naukowej Suwalskiej, świaszczennik — prefekt włocławski, Kudrawcew, oraz 30 nauczycieli z całego Królestwa. Każdy z nauczycieli na koszta podróży dostanie po sto rubli.

+ **Towarzystwo Czytelni i Biblioteki.** W ubiegłą niedzielę odbyło się w sali straży ogniowej ogólne zebranie organizacyjne świeżo zalegalizowanego Towarzystwa Czytelni i Biblioteki. Zebranie zagaił doktór Stanisławski następującemi słowy:

Szanowni Państwo!

W roku 1892, t. j. przed 22 laty, trzy łowiczanki, mianowicie: panny Teodora Oppmanówna (obecnie doktorowa Męczkowska), Janina Reineckówna (obecnie doktorowa Jałowiecka), oraz Helena Szymanowska (obecnie pani Gutowska) powzięły myśl wspólnego zakupu książek i wzajemnej ich wymiany. Myśl swą w czyn wprowadziły przy udziale i pomocy doktora Tadeusza Zaborowskiego, rejentostwa Konopackich i szczupłego grona innych swych znajomych. Skromny księgozbiór początkowo znajdował się w mieszkaniu prowizora farmacji ś. p. Płaczkowskiego, później w mieszkaniu prywatnym państwa Szymanowskich, Eichhornów, aż wreszcie stałe miejsce znalazł w mieszkaniu rejentostwa Konopackich, gdzie miał dbałą opiekę zacnych gospodarzy. Prywatna ta biblioteczka stopniowo, z biegiem lat rosła: ilość książek zwiększała się. Powiekszający się księgozbiór, a jednocześnie zwiększająca się liczba czytelników przedstawiały już pewne trudności, wymagały większej pracy, czy to pod względem umiejętnego wyboru książek nowych, czy też ochrony starych, pewnego porządku, ładu i t. d. Stanowiła więc biblioteczka pewien ciężar, którego się pozbyć chciano.

Więc i w tym *I-ym okresie* — obecnie przygotowawczym—były zakusy na całość tej prywatnej biblioteczki. Pruponowano i silnie nawet agitowano, by książki rozlosować pomiędzy czytelników; proponowano całą biblioteczkę sprzedać miejscowej księgarni i t. p. Na szczęście, wszystkie te projekty szczezły na niczym, — i całość księgozbioru została uratowaną. A nad jej całością dbał i czuwał wybrany bibliotekarz.

Ale z biegiem czasu biblioteczka już przekraczała ramy prywatnego księgozbioru, ilość czytelników wzrastała. Wreszcie obowiązkiem kierowników czytelni było udostępnić biblioteczkę szerszym warstwom mieszkańców Łowicza. I dlatego, gdy obowiązki bibliotekarza przyjąłem na siebie, celem moich starań było ulegalizowanie biblioteczki. Udało mi się to przy chętnej zawsze pomocy i udziale rejentostwa Konopackich. Rok 1906, w którym pani rejentowa Konopacka otrzymała pozwolenie na otwarcie czytelni i biblioteki, p. n. „Czytelnia dla wszystkich,“ rozpoczyna *II-gi okres* istnienia biblioteki. Książki stały się dostępne szerokim warstwom naszego społeczeństwa, wszystkim, którzy uczuwali potrzebę czytania. Zarząd czytelnią objął w imieniu pani rejentowej Konopackiej inż. Henryk Tokarzewski, który prowadził ją przez pięć lat.

Niestety, z chwilą ulegalizowania czytelni w dobie poruszenia umysłów, nadziei i ułudy, w dobie kiedy każdy chciał rządzić i nagiąć innych nie do przekonań, lecz do swych haseł i frazesów, Czytelnia stała się przedmiotem ostrych ataków i napaści. Zjawili się ludzie, którzy z różnych względów i powodów musieli dobrą pracę społeczną, ale nie pod ich hasłami, opłwać. Byli to przeważnie chwilowi przybysze łowiccy, po których została się tylko smutna pamięć.

Przypomnę ataki na Czytelnię, którą gwałtem chciano zagarnąć do miejscowej Macierzy. Jeszcze dziś w pamięci naszej są wyzwiska, wymyślania i oczerniania kierowników Czytelni. Płytkie umysły, krzykliwi agitatorzy z obecności tych lub innych książek, np. „Kapitału“ Marxa, czynili niesłuszne i nielogiczne wnioski. A przecież nie można było dopuścić, aby

---

ność, posiadają wiele przybytków, przeznaczonych li tylko ku rozrywce, a widowisko przez nich dawane, zapełniane bluźnierstwami, które dawniej były dość niewinne, w miarę jednak psucia się obyczajów i wymagań chwili, stawały się coraz bardziej cyniczne i dziś świadczą tylko o zepsuciu, jakie rozwinęło się w niektórych warstwach społeczeństwa.

Warszawa, jak inne wielkie miasta, miała najpierw jeden teatr, którego założycielem był ś. p. Wojciech Bogusławski. A kiedy zrozumiano znaczenie teatrów, w miarę wzrostu ludności, przybywało ich coraz to więcej. Ludzie uczyli się, umoralniali— aż niektórzy z nich tak zmądrzeli, a byli to ci, którzy posiadali najwięcej gotówki, że powiedzieli sobie: basta!.. umiem już wszystko—potrzebuję się zabawić. Za niemi poszli i ci, którzy w życiu zajmowali zawsze oślą ławkę, próżniacy którzy uczyć się nie chcieli, a pieniądze zdobywali drogą nieuczciwą. Dla tych to jednostek zaszła potrzeba urządzenia widowisk lekkich, aby tam mogli przyjemnie, a na swój sposób czas przepędzić — Powstały więc i w Warszawie przybytki, lekkiej sztuki. Wszystko w nich lekkie: i aktorzy i kobiety i wreszcie głowy publiczności, które przeważnie są puste... Do takiej jednak sztuki nie doroślismy jeszcze,—my bowiem, jeszcze musimy się uczyć i dla tego to pani Michalina Łaska, artystka posiadająca niemały talent i doświadczenie sceniczne, znająca efekty, któremi można trafić do naszej wyobraźni, tak łatwo ją porusza i zapala nas, siejąc ziarno wiedzy dotąd nam nieznanej.

I niewiem coby się z nami stało, gdyby artystka, znając to nasze łatwo zapalne usposobienie, nie wybrała dla swych produkcji dni, w których obchdzą swe imieniny Pankracy, p. Serwacy i p. Bonifacy (piszę każdemu pan — bowiem dlaczego jeden tylko ma być tak tytułowany). Zawdzięczając tylko tym zimnym wieczorom — wyobraźnia nasza, po opuszczeniu przez nas teatru, zastygła i zdobytych wiadomości na razie w czyn nie wprowadzamy; czy jednak z nastaniem upałów nie odżyje,—niewiem. Powiadają, że dobre ziarno zawsze owoc wyda...

A no, zobaczymy...

Tymczasem cieszmy się, iż widzieliśmy dużą siłę sceniczną—która nam pokazała, jak się to grać powinno i jakie sztuki mogą liczyć u nas na powodzenie. Niewiem tylko czy aby pan reżyser Bocheńskiej trupy ludowej, a zarazem kierownicy naszych licznych teatrów amatorskich byli na przedstawieniu i zanotowali to sobie.

Niechaj się uczą wybierać repertuar dla Łowiczan, niechaj amatorki nasze kształcą się, aby umiały choć w małej cząsteczce pokazać to wszystko, co do pokazania miała p. Łaska, a wtedy, być może, ich artystyczne popisy będą również licznie j przez nas uczęszczane i ani „Lutnia“, ani Resursa Rzemieślnicza, ani Stowarzyszenie robotnicze, ni wreszcie lud z Bochenia, nie dozna zawodu.

Bo teatr ma wielkie znaczenie i wstyd doprawdy, aby tak duże miasto nie posiadało choćby jednego zespołu amatorskiego—któryby potrafił teatr ten, postawić na właściwym poziomie. Pod tym względem, zamiast lepiej dzieje, się coraz gorzej. Nieliczni amatorzy nasi, posiadający jakie takie zdolności sceniczne, postwarzali trupy, każdy na własną rękę. Każdy z nich pragnie grywać główne role a ponieważ w każdej sztuce bywa zazwyczaj jedna główna rola — tedy każdy wystawia oddzielnie sztukę, w której gra on, zawsze „świetnie“, a reszta zawraca głowę. Czas byłoby nareszcie zrozumieć zadania teatru, czas stworzyć zespół, któryby nie przynosił wstydu i szkody prawdziwej sztuce — czas stworzyć teatr który by nam, zasklepionym w ciasnym kółku codziennego otoczenia, otworzył szersze horyzonty, do poznania myśli ludzkiej, naszej przeszłości i bogactwa języka ojczystego—byśmy uczęszczali do niego, nietylko dla lekkiego przepędzenia czasu.

Władysław Bełwicz.

Czytelnia służyła za narzędzie do jakiejkolwiek politycznej agitacji. Zawsze ona stała ponad wszelkiemi partjami i stronnictwami politycznemi. I obok kapitalnego dzieła Marxa, z teorjami którego można się nie godzić, lecz którego nie znać dzisiejszy wykształcony człowiek nie może, obok Kulczyckiego, Świętochowskiego, w dziale nauk politycznych znajdziecie, Szanowni Państwo, dzieła Dmowskiego, Balickiego, ks. biskupa Niedziałkowskiego i innych.

Bo wszelka *jednostronność* byłaby zabójczą dla Czytelni. A grzechem społecznym byłoby zaprzepaścić tę, przez długie lata zbieraną biblioteczkę, tak jak się to stało z niedawno pogrzebanym, mniejszym i może mniej wartościowym, lecz także społecznym księgozbiorem, z powodu śmierci jego prawnej właścicielki.

Czując ważne i odpowiedzialne swe stanowisko, kierownicy Czytelni odpowiadali milczeniem, na wszystkie niekulturalne występy jej wrogów i zamachy na Czytelnię, — i wierni pozostali zawsze zasadzie *bezpartyjności*, nie dozwolili, by Czytelnia służyła za arenę walk politycznych, by służyła jakimkolwiek hasłom politycznym, chociażby nawet w danej chwili najbardziej popularnym, lecz rozumieli zawsze, że jedynym zadaniem jej jest podnoszenie poziomu wykształcenia, zapoznawanie się z wszelkiemi tajnikami wiedzy, krzewienie oświaty, wreszcie dostarczanie przyjemnej i pożytecznej rozrywki w czytaniu utworów piękna. To też zawsze była ona składem książek, w którym każdy mógł znaleźć to, czego szukał.

Za czasów rządów inż. Tokarzewskiego, ilość książek znakomicie wzrosła. Po jego wyjeździe zarządzał Czytelnią p. Karol Maciejko, wreszcie od półtora roku objąłem rządy w swoje ręce. Niewdzięcznością byłoby, przedstawiając choć pobieżnie rozwój historyczny naszej Czytelni, nie wspomnieć o hojnej ofiarności p. Anatola Weksteina, który przez cały czas istnienia „Czytelni dla wszystkich,“ t. j. prawie przez lat dziewięć dostarczał bezinteresownie do Czytelni opału w potrzebnej ilości.

W ostatnim roku wydany został *katalog* „Czytelni,“ obejmujący około 2500 dzieł i przeszło 5,000 tomów, czytelnia została uporządkowaną, urządzono katalog inwentarzowy. Wreszcie dążeniem moim było *stworzenie Towarzystwa* Czytelni i Biblioteki, które przy pomocy i udziale pp. Stanisława Xiężopolskiego, sędziego Fickiego, doktora Karlsbada i innych organizatorów, stałych i dawnych czytelników, wreszcie zostało ulegalizowane. Dziś właśnie mam szczęście otworzyć pierwsze zebranie organizacyjne Towarzystwa,—i jednocześnie rządy i losy Czytelni oddać szerszemu ogółowi czytelników. Od tej chwili rozpoczyna się *III okres istnienia biblioteki.*

Otwierając to pierwsze zebranie i oddając w ręce Wasze, Sz. P., księgozbiór, uzbierany przez szeregi lat, zanoszę prośbę do Was, byście rzetelnie dbali o całość i rozwój tego księgozbioru, byście bronili Czytelni i Towarzystwa przed wejściem na tory walk politycznych, by Czytelnia zawsze służyła tylko podniesieniu poziomu wykształcenia, rozwojowi światopoglądów, krzewieniu oświaty. A dlatego przy przyjmowaniu nowych Członków do Towarzystwa, bądźcie oględni i ostrożni, aby nie wprowadzać zamętu do spokojnej pracy społecznej, aby do Towarzystwa nie dostały się jednostki ciemne, jednostronne, zaślepione, krzykacze bezkrytyczni, którzy hałasować, oczerniać, plwać potrafią, rzucać hasła i frazesy, szkodzić Czytelni, ale których brak przy pracy społecznej. Od Was to, Sz. P., zależy, gdyż następni członkowie do Towarzystwa mogą być przyjmowani, na mocy ustawy, tylko przez balotowanie na ogólnych zebraniach. To jest życzeniem tych organizatorów Towarzystwa, którzy już dla naszej Czytelni położyli pewne zasługi, uratowali jej całość i dzisiaj oddają ją w Wasze ręce!“

Poczym zebrani poprosili na przewodniczącego p. Aleksandra Fickiego, który zaprosił do stołu prezydjalnego pp. Tatarzyńską Mateuszowę, Xiężopolską Stanisławowę i Łagowską Bronisławowę. Ogólne zebranie na wniosek D-ra Stanisławskiego postanowiło wybrać na członków honorowych pp. Męczkowską, Gutowską, Jałowiecką, rejentową Konopacką i D-ra Zaborowskiego. Następnie przystąpiono do balotowania 8 członków Zarządu i 5 członków komisji rewizyjnej. Do Zarządu wybrani zostali: D-r Stanisławski, p. Bronisławowa Łagowska, D-r Karlsbad, p. Stanisławowa Xiężopolska, p. Olga Bronikowska, panowie St. Xiężopolski, Jul. Gierasiewicz i Bronisław Łagowski. Do komisji rewizyjnej pp. Anatol Wekstein, Franciszek Balcer i Karol Maciejko.

+ **„Podróż po Warszawie“** operetka w 6-ciu obrazach F. Szobera z muzyką, Sonnenfelda graną będzie *20 go maja t. j. w środę* w teatrze na Podrzecznej na korzyść Resursy Rzemieślniczej.

Dzisiejsi znają tę arcy wesołą sztukę tylko ze słyszenia, dawniejsi jeszcze nucą sobie popularne ongi kuplety i serenady Grojseszyka.

Dowcipna treść podróży, bez pieprznych przypraw, jaką się posługują zazwyczaj francuscy autorzy fars i operetek, nie daje w tej sztuce niesmaku. Dowcipy szczere, proste, budzą harmonję wesołości połączonej z dziwną tęsknotą za temi typkami Wielkiej Warszawy, stopniowo schodzącemi w przeszłość.

Jowialnego Fafułę, zastąpił dziś zgoła inny dziedzic, choć może też pod pantoflem siedzący, ale typ ten jest już inny. Napuszony jegomość gdyby paw, grzmiący samochodem na hulankę do Warszawy, z rozłupaną głową na dwa półgłówki, jak to mówi Belwicz, z wielkopańską rozrzutnością przejeżdżający kury, psy, i inne ptactwo domowe... nieoszczędzając i ludzi. Zniknął też typek wesołego Józia, na miejsce grojseszyka przyjechał Ilja Isaakowicz Bursztyn w całej swej litwackiej arogancji, naśmiewającej się z naszych ideałów.

Zniknęły naiwne gąski prowincjonalne Kizia i Kocia, tak sympatyczne w swej nieświadomości, ustępując miejsca roztangowanej, rozażurowanej półdziewicy. Pozostały się tylko typki gogosiów warszawskich, wciąż uganiających się za posagiem posażnych jedynaczek. Pozostał szwab kolonista, zabierający nasz ciężko zarobiony grosz, by wieźć go do swój Land, „gdzie kartofel wirasta“.

„Podróż po Warszawie“ ozłocił, do dzisiaj żyjący Sonnenfeld, bogatą melodją, naprzemian to rwącą potęgą humoru i temperamentu młodzieńczej wesołości, to znów chwytającą za serce bezgraniczną tęsknicą.

Taką jest sztuka którą grać będą w środę 20 maja. Nie należy, przypuszczam zachęcać publiczności do licznego przybycia.

Bilety wcześniej do nabycia w księgarni K. Rybackiego. *Jotem—bej.*

+ **Bezpłatne szczepienie ospy.** Dnia 11 i 12 b. m. odbyło się u felczera powiatowego Birencwejga, dom p. Dudzińskiej, bezpłatne szczepienie ospy od godziny 3—5 po południu. Matki, które nie zdążyły na wyżej oznaczony czas, niech przybędą ze swemi dziećmi w poniedziałek i wtorek t. j. 18 i 19 b. m. w wyżej oznaczonych godzinach, do szczepienia ospy.

+ **Koncert „Lutni“ Łowickiej.** W dniu 7 maja odbył się w miejscowym teatrze Wieczór Wokalno-muzykalny urządzony staraniem „Lutni“. Wieczór rozpoczęto piękną komedyjką w 1 akcie Adama Asnyka p. t. „Gałązka heljotropu“. Pana Beockiego grał z właściwym sobie humorem p. Bronisław Łagowski, w czym dzielnie mu dopomagała p. Olga Bronikowska, stwarzając typ rozegzaltowanej parweniuszki, baczącej jedynie na to, co powie hrabina Kukawnicka. Bardzo dobrą Amelją była p. Bronisławowa Łagowska, tworząc piękną postać liryczną, subtelnie wyrzeźbioną, przy pełnej swobodzie akcji. Również ze swadą rolę Adolfa zagrał p. Karol Maciejko—budząc wesołość z komicznych sytuacji w jakich się znalazł. Rolę Henryka odegrał p. Zieleziński z poprawną dykcją i utrzymaniem się w charakterze za zbyt może idealnego liryka. Rolę lokaja z prawdziwie angielskim zacięciem odegrał p. W. Tatarzyński (junior). Wogóle cała komedyjka zrobiła wrażenie sympatycznego obrazka tchnącego prawdą i życiem, bez sztucznych efektów.

W części koncertowej, znana śpiewaczka pani Plewko-Plewczyńska, sympatycznym swym głosem odśpiewała arję z opery „Tosca“ i „Madame Buterfly“ oraz pani Lili Wagner odśpiewała „Chryzantemy“ Radoszewskiej“, „Noc księżycową“ z „Manewrów Jesiennych“, „Spójrz dziewczyno“ Cristofora i na bis kilka lekkich utworów. Głos pani Lili W. mniej się nadawał do lirycznych pieśni, posiadając zbyt silne przejścia zwłaszcza w tonach wyższych. Przy braku zaś odpowiedniego akompanjatora, wyczuwać się dawały pewne wahania w melodji, znamionujące zupełny brak zespołu śpiewu z akompanjamentem. Najniefortunniej wypadła deklamacja części „Dziadów“ Mickiewicza. Piękną, liryczną postać Gustawa, deklamator od początku trzymał w tonie furioso—nie budząc sympatji dla stworzonej kreacji. A już w każdym razie nie należało przeciągać struny aż do djalogu Gustawa z księdzem, który w deklamacji wychodzi mniej interesująco i nuży. Należało zakończyć monolog z chwilą zabicia się Gustawa.

Powszechnie się podobała gra na cytrze p. Pawłowskiego, oraz gra na wiolonczeli p. Szałacha, zwłaszcza polonez ze „Strasznego dworu“.

Również przyjemną niespodziankę zrobił nam kwartet „Lutni“ składający się z panów Z. Neumana (tenor I), J. Gierasiewicza (tenor II), K. Maciejko (baryton) i J. Popławskiego (bas), który odśpiewał „Przygrywkę“ i „Z pamiętnika Rymkiewicza,“ „Gondolierę“ Bursy, tę ostatnią musiał powtarzać.

Słuchając powyższego koncertu—mimowoli nasunęła nam się dewiza T-wa Krajoznawczego „Cudze chwalicie, swego nie znacie“, największą bowiem sumę zadowolenia dała nam komedyjka i kwartet, wykonane przez miejscowe siły. Zapraszanie zaś sił zamiejscowych—oprócz tego, że połączone jest z dużym kosztem, często bardzo — nawet z przyczyn niezależnych od nich—zawodzi.

+ **Wycieczka do Mirosławic.** Przypominamy, że dnia 24 maja o godzinie 7 i pół wyrusza wycieczka, urządzona przez Towarzystwo Krajoznawcze, do Mirosławic.

Powrót nastąpi tegoż dnia o 10-ej wieczorem. Całkowity koszt wycieczki wraz z przejazdem końmi ze stacji Pniewo i z powrotem wyniesie 1 rb. 50 kop., idący pieszo z Pniewa płacą 1 rb.; kto przyjedzie bądź swoją furmanką, bądź na rowerze, obowiązany będzie zapłacić 35 kop.

Trzeba pamiętać, że szkoły najeżdżać w każdym dniu nie należy, bo sprawia to różnicę w zajęciach szkolnych, dzień 24 maja Zarząd szkoły przeznacza na przyjęcie wycieczki z Łowickiego i wszystkich serdecznie zaprasza, należy z tego korzystać. Zapisy do d. 18 maja przyjmuje księgarnia K. Rybackiego i Kuleszy, przy zapisie należy złożyć conajmniej 50 kop.

+ **Wycieczka do Kapituły** wyruszy w niedzielę 17 b. m. o godz. 2½ po południu z siedziby Łowickiego Oddziału Polskiego T-wa Krajoznawczego.

Zapisy w wysokości 30 i 35 k., z przejazdem łodzią i 5 i 10 k. bez przejazdu, przyjmować będą księgarnie pp. Rybackiego i Kuleszy do godziny 7 wieczorem w sobotę.

Uczestnicy zwiedzą młyn i wysłuchają ciekawej pogadanki o Bzurze. Czeka ich jeszcze kilka miłych niespodzianek, ale organizatorzy zdradzić tajemnicy nie chcą.

+ **Kąpiele T-wa Higienicznego.** Począwszy od bieżącego tygodnia, na czas miesięcy letnich kąpiele Tow. Higienicznego będą czynne jedynie w środy, czwartki i soboty.

+ **Z Lutni.** Zarząd Towarzystwa za pośrednictwem naszym gorąco prosi pp. członków chóru, aby punktualnie uczęszczali na lekcje odbywające się stale w poniedziałki i czwartki o godz. 9 wieczorem. Od punktualnego uczęszczania pp. członków na lekcje te, zależeć będzie istnienie chóru, który przetrwał lat dziesiątek—nie przypuszczamy więc by zapał dla pieśni rodzimej wygasł doszczętnie w sercach członków Lutni, by pozwolili jedynej—prawdziwie artystycznej placówce naszej zejść z widowni Łowicza.

+ **Przedstawienie amatorskie księżaków z Bochenia.** Dzielnie sobie poczynają Bocheniacy, miast spędzać czas na bezcelowych pogadankach, graniu w karty, pijaństwie i t. p. oni urządzają przedstawienia amatorskie na rzecz swojej straży ochotniczej w Bocheniu. W ubiegły piątek w dzień Ś-go Stanisława odbyło się takie przedstawienie w sali Resursy Rzemieślniczej Łowickiej. Ponieważ przedstawienia włościańskie są u nas rzadkością, przeto publiczność z różnych sfer towarzyskich licznie się zebrała i przyznać trzeba, że bardzo przyjemnie czas spędziła.

Grano komedję ludową Domosławy „Jaśkowe zamysły". Rolę Walentego grał Franciszek Rybus, stwarzając bardzo piękny typ uczciwego, rozumnego i dobrego gospodarza, utrzymując się w roli do końca. Dobra wymowa, zrozumienie roli, spokój—cechujący ludzi prawych—złożyły się na piękny typ piastowski, który powinien służyć za wzór dla naszych włościan. Rolę Jaśka, syna Walentego, odegrał bardzo udatnie po dwóch zaledwie próbach, Wincenty Flis. Dzielny typ Jaśka świeżo powracającego z kursów naukowych, marzącego o kółku rolniczym, domu ludowym, pragnącego szczęścia wszystkich mieszkańców wioski—można postawić jako przykład dla naszej młodzieży wioskowej. Rolę Katarzyny wdowy — bardzo dobrze odegrała Katarzyna Rybusowa—stwarzając sympatyczny typ ubogiej lecz uczciwej wdowy — po Bożemu wychowującej swą córkę. Rybusowa z talentem odegrała swą rolę, mówiła poprawnie, żywo, akcentowała należycie — stworzyła postać naturalną—żyjącą. Rolę córki, Zośki, odegrała Aniela Brykówna. Jakkolwiek amatorka miejscami nie dość cieniowała swe monologi—które przez to stawały się monotonne, to jednak rolę umiała dobrze, postać wyszła sympatycznie, akcja była żywa, piosenki odśpiewała wdzięcznie, tak, że na równi z innemi przyczyniła się do powodzenia sztuki. Rolę organisty dobrze odegrał Wincenty Flis. Bardzo komicznym był Adam Rybus, w roli syna organisty, Laurentego. Posiadając dużo swady, i wiele energji, ożywił akcję i dobrze bawił publiczność. Cygankę dobrze odegrał Kazimierz Szczęśniak — tylko troszkę mówił za wolno, wiadomo, że cyganki mówią bardzo prędko, wprost zarzucają potokami słów, mowa zaś trzymana w tonie wolnym — musi razić monotonją. Charakterystyka cyganki była bardzo dobrą.

Role Franki, Józi, Kostusi również dobrze odegrały Joachima Górczyńska, Anna Kurczakówna i Stanisława Rybusówna. Dzielnemi parobczakami byli: Stanisław Rybus, Jan Kaźmierski, Józef Górczyński. Dobrze im sekundowały dzieciaki Józef Krempa i Piotr Deka. Całość wyszła nader sympatycznie. Na zakończenie cały zespół odśpiewał chórem bardzo zgodnie kilka piosenek. Publiczność rzęsistemi oklaskami nagrodziła wykonawców, zaś reżysera, pana M., kilkakrotnie wywołała.

Szkoda tylko, że tak piękne zamierzenie miało wskutek ciemnoty i nieprzyjemne zgrzyty. Rolę Jaśka studjował pierwotnie Franciszek Rybus i na dzień przed przedstawieniem został nożem pokaleczony przez kolegę, Józefa Ciesielskiego — jednego z tych ciemnych wioskowych postaci — które są zakałą każdej wsi—sam nie weźmie się do niczego—a drugim zazdrości i nie pozwala uczciwie przyczyniać się ku pożytkowi bliźnich.

+ **Na stacji Dr. Żelaznej Łowicz K.**, pociąg osobowy № 32, który przechodzi od strony Kalisza o godzinie 11 m. 20 w nocy, w dniu 8 b. m. wskutek mylnie nastawionych zwrotnic, wpadł na zapasowy tor i rozbił 5 towarowe ładowne wagony; ludzie poważniej nie ucierpieli.

+ **Teatr Łaskiej.** W ubiegły wtorek i środę, mieliśmy zadowolenie podziwiać znaną artystkę warszawską, która istotnie posiada na scenie ten swobodny humor, mimowoli porywający widzów. W „Wolnej kobiecie" Kiedrzyńskiego artystka miała sposobność wykazać wszystkie zalety swego talentu — wywołując wybuchy śmiechu. Zespół cały, starannie dobrany, dzielnie się przyczynił do powodzenia sztuki. Zarówno p. Szpakiewicz jako profesor, p. Kindler, jako przyjaciel domu, p. Oranowicz — adwokat, p. Wiśniarowska—stara panna—nawet służąca—p. Sokołowska, stworzyli koncertową całość.

W sztuce Rey'a „Powaby grzechu" pani Łaska w roli Lucyny Morange nie miała odpowiedniego pola dla swego talentu. Główną akcję prowadził p. Kindler z p. Wiśniarowską. Jakkolwiek sztuka graną była świetnie—jednak treść nie posiadająca głębszego podkładu psychicznego, mniej interesowała publiczność naszą, przywykłą szukać w każdej—nawet importowanej farsie — jakiegoś zdrowego ziarnka.

+ **Prośba pod adresem Magistratu.** Przejścia z trotuarów przez rynsztoki, na przecięciu ulicy Podrzecznej przez Kozią, szczególniej dla pań w modnych, wąskich sukniach przedstawiają rzeczywiste nie bezpieczeństwo. Również jest niewygodny przejazd z Glinek przez rynsztok ciemną uliczką na Nowy Rynek. W tym miejscu nietylko forsują się konie, ale nadwyrężają się koła u ciężarnych wozów. Czyby nasza Szanowna Municypalność, tak dbająca u wygody miasta, nie zechciała w tych miejscach pobudować mostki, za co zasłużyłaby sobie na uznanie ogółu.

+ **Brama w parkanie** okalającym kościół Kolegjacki jest obecnie odnawiana. A ponieważ w swoim czasie dało się słyszeć, że przy odnawianiu wspomnianej bramy, będzie przybudowany odpowiedni przedpogrzebowy lokal, w celu uniknięcia na przyszłość, czasowego a niehigienicznego składania ciał zmarłych w przedsionkach kościelnych, to nasuwa się pytanie, czy o projekcie tym pamiętają ci, co o nim pamiętać powinni?

+ **Spółka szewcka handlu skórami,** jak było do przewidzenia, rozwija się należycie, chociaż konkurenci obniżyli ceny. Na tę ewentualność Spółka była przygotowaną, ale nie przewidziała tego, że niektórzy z zamożniejszych majstrów dadzą się odciągnąć konkurentom od spółki, jak się należy spodziewać tylko chwilową obniżką cen, bez względu nawet na dobroć i jakość towaru.

+ **Zjazd koleżeński.** Na d. 28 i 29 czerwca r. b. projektowany jest w Łowiczu I-szy zjazd koleżeński byłych wychowańców szkoły realnej w Łowiczu, którzy ukończyli ją w roku 1904. Organizatorowie Zjazdu proszą za naszym pośrednictwem kolegów, aby zechcieli przysłać swe adresy i zawiadomienia o wzięciu udziału w Zjeździe do kol. Romana Markiewicza, Łowicz ul. Nowy Rynek. Inne Redakcje pism uprzejmie uprasza się o łaskawy przedruk powyższego.

+ **„O oszczędności".** Pod powyższym tytułem d. 10 maja w sali Stow. Robotników Chrześcijańskich wypowiedział pogadankę p. Franciszek Trawiński. Mówiąc o potrzebie oszczędzania, prelegient wykazał zaraz na liczbach, jak z małych kwot skrzętnie i wytrwale zbieranych, umieszczanych w kasach oszczędnościowych, po pewnym czasie powstają znaczne sumy. Jako jeden ze środków ułatwiających zbieranie oszczędności wskazał i pokazał skarbonki metalowe, które są do nabycia w Łowic. Tow. Wzajemnego Kredytu. Słuchacze żywo zainteresowali się omawianym przedmiotem, a to najlepiej przekonywa o celowości wypowiedzianej pogadanki. Ziarno rzucone przyjęło się, bodaj tylko i obfity plon wydało.

OFIARY.

Franciszek Jasiński na pogorzelców osady Skała rb. 1.50; Bezimiennie za pośrednictwem p. Rot. rb. 10 na wpisy dla niezamożnych uczennic szkoły polskiej p. Bronikowskiej.

Wiadomości rolnicze.

Z Łowickiego Towarzystwa Rolniczego.

Zebranie Komitetu wystawy koni. Termin wystawy z 9 czerwca musi być zmieniony, z przyczyn niezależnych od Komitetu. Termin nowy będzie ustalony po porozumieniu się z delegatami Towarzystwa Wyścigów Konnych. Członkowie Komitetu, włościanie, nie stawili się na zebranie wskutek zapewne spóźnionego otrzymania zawiadomień.

Z sumy przyznanej na nagrody, 200 r. idzie dla koni wierzchowych dworskich 3, 4 i pięcioletnich klaczy i ogierów

własnego chowu, reszta dla koni włościańskich.

Do tej pory złożyli deklaracje: p. Modliński z Brak na 11 koni, Dominium Sanniki 2, Kółko Kiernozia 6. Organizacją teatru amatorskiego zajmuje się Ks. Kanonik Niemira, Corsa pojazdów p. G. Epstein z Niespuszy. Do przyjęcia udziału w Corsie zaprasza się i gospodarzy. Następne zebranie 26/V o godzinie 11 rano.

Zebranie Zarządu Łowickiego Towarzystwa Rolniczego. Pokazy bydła w Nieborowie i Zdunach odbędą się w czerwcu. Na rok 1913 Towarzystwo nasze nie otrzymało żadnego knura, z dwuch przeznaczonych dla nas buhai subwencjonowanych, tylko jeden znalazł pomieszczenie. Źle to świadczy o zainteresowaniu się włościan hodowlą bydła rogatego w Łowickim. Towarzystwo Łowickie jest upatrzone przez Centralne, jako Okręg najbardziej odpowiedni na ulokowanie dwuch ogierów rządowych, Perszeronów typu pocztowego. Zebrane informacje najdokładniej świadczą, że hodowla koni w Łowickim jest rozwinięta, należy ją uporządkować, aby nadać odpowiedni kierunek. Ostatni cel ma właściwie akcja Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Miejsca dla ogierów już są upatrzone. Sprawy finansowe będą omawiane na Radzie, wskutek zbyt szczupłego gremium Zarządu, jakie tym razem zebrało się,

Tydzień polityczny.

Prasa turecka przypisuje wielkie znaczenie misji tureckiej, która udała się do Liwadji. *Tanin*, pisze, że obecnej misji nie można porównywać z poprzedniemi, na co wskazuje udział Talaatbeja w misji. Zmiany wywołane przez wojnę bałkańską zmusiły niektóre mocarstwa do uzgodnienia swej polityki z rzeczywistością. Polityka dotychczasowa jak się okazało, była szkodliwą dla Francji i niekorzystną dla Rosji. Turcja posiada wiele wspólnych z Rosją interesów, które tworzą silną podstawę dla rozwoju przyszłych stosunków.

Widocznym jest, że w nową fazę wstępują stosunki na blizkim Wschodzie, bo i studenci bulgarscy postanowili w najbliższym czasie odwiedzić tureckich kolegów swoich. Opracowany ma być projekt ściślejszego zbliżenia pomiędzy studentami tureckimi a bułgarskimi.

W kołach opozycji węgierskiej wyłonila się obecnie różnica zdań w sprawie podróży demonstracyjnej przeciw trójprzymierzu, mianowicie hr. Karolyi radby skierować wycieczkę posłów do Paryża, Justh zaś obstaje przy dawnym planie podróży do Petersburga.

Ostatniemi czasy w miastach włoskich odbywają się demonstracje przeciw Austrji, przeto zapewnienia hr. Berchtolda i margrabiego di San Giulano, że stosunki pomiędzy rządem włoskim a austrjackim są przyjacielskie, należy uważać za nieścisłe.

Stosunek Austrji z Rosją pomimo wszelkich zapewnień oficjalnych pozostawia dużo do życzenia, z przyczyny rozdmuchania przez dyplomację austro-węgierską kwestji ukaińskiej,

Podobno pod wpływem posła rosyjskiego Nelidowa, któremu chodziło o złamanie wpływów austrjackich w Serbji, jak donosi „Corriere della Sera", nastąpiła między Kardynałem sekretarzem stanu Merry del Val a bawiącym obecnie w Rzymie posłem serbskim w Paryżu wymiana zdań w sprawie zawarcia konkordatu. W myśl umowy, Serbja utrzymywać będzie przy Watykanie specjalnego delegata. Stolica Apostolska zamianuje arcybiskupa w Belgradzie dla katolików w Starej Serbji, oraz 2 biskupów w Prizrendzie i Jskibie dla katolików w Nowej Serbji, Konkordat uchyla dotychczasowy protektorat austrjacki nad katolikami serbskimi.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Referat komisji pojednawczej do projektu samorządu miejskiego w Królestwie został rozesłany członkom Rady Państwa. Prezydjum Rady Państwa, zawiadamia, że sprawa ta ma być na porządku dziennym około 23 b. m. „Nowoje Wremia" potwierdza wiadomości, że prezes Rady ministrów, Goremykin, wystąpi w obronie tekstu uchwalonego przez Izbę państwową. „Dzień", „Nowoje Wremia" wyrażają przypuszczenie, że projekt przejdzie w redakcji Dumy.

Dziennik konserwatystów serbskich zamieszcza artykuł w którym dowodzi, że Serbji grozi ze strony Rosji większe niebezpieczeństwo, aniżeli ze strony świata germańskiego. Na dowód przytacza fakt, że przeszło 150,000 serbów którzy wyemigrowali do Rosji, uległ wynarodowieniu i że konserwatyści stale zwalczać będą wszelkie dążności zbliżenia się Serbji do Rosji.

Donoszą o zawarciu tajnej umowy odporno-zaczepnej między Chinami i Stanami Zjednoczonemi na wypadek wojny Japonji z Chinami.

Udzielono pozwolenia na otwarcie banku ziemskiego w Królestwie Polskim. Koncesję otrzymał Bordukow, bliski kolom ks. Meszczerskiego.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Anyszewskiemu. Opisu do Nieborowa i przedmiotów znajdujących się w pałacu nie możemy drukować pobieżnie, gdyż uczynimy to w przyszłości w obszerniejszym artykule, na zasadzie odpowiednich katalogów i wyjaśnień.

P. J. Rutkowskiemu z Domaniewic. Listu w odpowiedzi Golisowi nie możemy drukować, gdyż nie posiada cech rzeczowej polemiki, lecz tylko wyjawia osobiste niezadowolenie z podniesionego przez Golisa pytania, które jest i odpowiednie i na miejscu. Tam gdzie idzie o zdrowie ludzkie —nie należy się bawić w osłonki.

P. Feliksowi P. Umieścimy w przyszłym numerze.

P. Wojciechowi Miotle. Korespondencję z Mysłakowa umieścimy w najbliższym numerze.

P. Wit. Kraszewskiemu. Nowella będzie w przyszłym numerze.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.